ARTYKUŁY RECENZYJNE

Jan Wołowski

SOLIDARNY JAPOŃCZYK¹

Anna Nasiłowska, *Wolny agent Umeda i druga Japonia*, Wydawnictwo Premium Robert Skrobisz, współpraca „Algo” Sp. z o.o., Warszawa 2013, ss. 476.

W potocznym mniemaniu Azja postrzegana jest przez Polaków jako odległy kontynent na drugim krańcu świata, z którym co najwyżej łączą nas nikłe i niewarte zainteresowania relacje. Wydaje się, że nie ma sensu zwracać uwagi na dalekie kraje i ich mieszkańców, przecież mamy tyle problemów z własną Europą! Jak mylne i całkowicie fałszywe jest takie postrzeganie związków naszej ojczyzny z Dalekim Wschodem, świadczy dobitnie książka Anny Nasiłowskiej *Wolny agent Umeda i druga Japonia*. Sięgnąć po nią powinni nie tylko czytelnicy interesujący się na co dzień tematyką japońską, ale także wszyscy, dla których historia Polski w XX w. stanowi obiekt ciągłych dociekań i prób zrozumienia, gdzie leżą korzenie współczesności. Pod pewnym względem Yoshiho Umeda i jego ojciec Ryochu odegrali w tej historii istotną, acz nie zawsze dziś dostrzegalną rolę. Ich życiorysy pokazują, jak stosunkowo łatwo i szybko ludzie różnych kultur mogą znaleźć zrozumienie ponad kulturowymi podziałami. Dla Ryochu i Yoshiho Polska stała się drugą ojczyzną.

Dzięki oparciu książki na rozmowach autorki z samym Yoshiho, jego rodziną, przyjaciółmi i znajomymi czytelnik ma wrażenie, jakby sam siedział w ogródku

¹ Tekst jest rozszerzoną i pogłębioną wersją recenzji, jaka ukazała się w portalu magazynu „Stosunki Międzynarodowe” 5 lipca 2013 r., <http://stosunki.pl/?q=content/wolny-agent-umeda-i-druga-japonia-prof-dr-hab-anna-nasilowska> [dostęp 13 sierpnia 2013].

na Śmiałej w towarzystwie wszystkich tych osób i brał udział w niezwyklej wyprawie w przeszłość, mając głównego bohatera za przewodnika. Trochę jak góralska gawęda zasłyszana pod Tatrami, które Yoshiho tak lubił i do których często powracał, kiedy tylko okoliczności na to pozwalały. Trudno się zatem dziwić, że lektura jest tak wciągająca. Prowadzi czytelnika przez przedwojenną i powojenną Polskę, Japonię, wszystkie te niezwykle miejsca w czasie i przestrzeni. Losy bohaterów tworzą pasjonujący rys historyczny, jakże odległy od nudnego nauczania historii poprzez suche fakty i daty. Wzbogacenie całości o wiele zdjęć tym mocniej ożywia opisywane postacie.

Książka jest *de facto* podwójną biografią ojca i syna. Sam Yoshiho uważał, co częstokroć podkreślał, że jego rodzic miał znacznie ciekawszy życiorys. Nie chciał, by barwne losy Ryochu zostały zapomniane. Zresztą sposób, w jaki Umeda Starszy² trafił do Polski w 1922 r., jest przykładem na to, jak często spotkane przypadkowo osoby potrafią wpłynąć na nasze życie, nadając mu zupełnie niespodziewany bieg. I tak oto płynący do Niemiec na studia młody mnich buddyjski spotkał na statku Polaków udających się do swojej nowej ojczyzny z terenów rosyjskiego Dalekiego Wschodu – Stanisławów Michowskiego i Salińskiego. Zaprzyjaźnili się, zapraszali do odwiedzin. Przyjaźń miała przetrwać długie lata. Tymczasem los chciał, że Ryochu znalazł się w Warszawie szybciej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Po dotarciu do Berlina w japońskim poselstwie usłyszał, że sytuacja w Niemczech jest niestabilna i raczej nie sprzyja bezpieczeństwu obcokrajowców, nie mówiąc już o spokojnych studiach filozoficznych. Republika Weimarska w pierwszych latach po I wojnie światowej w istocie nie była dobrym miejscem dla młodego japońskiego mnicha. Gospodarka leżała w ruinie, szalała inflacja. Cesarz został zmuszony do abdykacji – coś niewyobrażalnego dla ówczesnych obywateli Japonii, dla których cesarz był bogiem! Mnożyły się morderstwa na tle politycznym – Róża Luksemburg, Karl Liebknecht, a krótko przed przybyciem do stolicy Niemiec Ryochu Umedy zastrzelono ministra spraw zagranicznych Waltera Rathenaua. Takie to okoliczności wpłynęły na decyzję Ryochu o udaniu się natychmiast do Warszawy, w której miał spędzić kolejnych niemal 20 lat.

W stolicy tworzącego się na nowo państwa polskiego Umeda Starszy odnalazł się wyjątkowo szybko. Miał to niezwykle szczęście, że spotkał na swojej drodze ludzi wybitnych i niezwykle wartościowych. Dość powiedzieć, że studia filozoficzne odbył pod okiem profesora Tadeusza Zielińskiego, będącego wówczas akademicką gwiazdą na skalę światową. Obracał się w kręgach artystów i poetów

² Autorka w bardzo zgrabny sposób zastosowała określenia Starszy i Młodszy na rozróżnienie ojca i syna, podobnie jak czyni się to w przypadku rzymskich pisarzy i polityków Pliniusza Starszego i Pliniusza Młodszego. Autor recenzji powiela ten zabieg.

(słynny skrzypek Paweł Kochański, śpiewaczka operowa Wanda Wermińska, poeta Konstanty Ildefons Gałczyński i wielu innych). Rozwijał karierę akademicką – był pierwszym lektorem języka japońskiego na Uniwersytecie Warszawskim, a od 1926 r. działał również w Instytucie Wschodnim, będącym ówczesnym centrum badań (także wywiadowczych) nad krajami na wschód od Polski, głównie obszaru Związku Radzieckiego.

Co prawda nie znalazł w Warszawie żony, ale jego syn Yoshiho lubił opowiadać o miłosnych podbojach ojca. Można by nawet posunąć się do nazwania Ryochu kobieciarzem. Po wielu latach okazało się, że jedna z krótkich znajomości miała dalekosiężne konsekwencje. Poznana w kawiarni Adria fordanserka z Austrii urodziła Umedzie Starszemu córkę Utę, która dotarła do swoich rodzinnych korzeni w Japonii dopiero wiele lat po II wojnie światowej.

Życie w Polsce brutalnie przerwał wybuch wojny. Przyjaciele musieli siłą nakłonić Ryochu do ewakuacji z Warszawy razem z japońskimi dyplomatami. Sam za nic w świecie nie chciał wyjeżdżać, być może podświadomie czując, że nie będzie mu już dane do Polski ponownie zawitać. Historia potoczyła się tak, iż rzeczywiście nigdy już ukochanej Warszawy nie zobaczył. Tymczasem los rzucił go do Bułgarii, gdzie utrzymywał stały kontakt z innymi uciekinierami z Polski. Była wśród nich Jadwiga Król, żona polskiego oficera, o którego losach nie miała wieści (dopiero później okazało się, że został zamordowany w Katyniu), działająca dla alianckiego wywiadu. Romans był dość burzliwy, zważywszy na fakt, że Jadwiga wykorzystywała swoje wdzięki w celu zdobycia informacji wywiadowczych, cały czas mając świadomość, że jej mąż może żyć.

W Bułgarii zawiązała się też wielka przyjaźń ponad historycznymi podziałami – z koreańskim kompozytorem i dyrygentem An Ik-Tae, autorem hymnu Korei Południowej. Ostatecznie w 1944 r. Ryochu musiał ponownie ewakuować się wraz z korpusem dyplomatycznym i innymi obywatelami Japonii w obliczu wkraczającej do Bułgarii Armii Czerwonej. Tym razem jednak celem była ojczysta Japonia, w której nie był od 22 lat.

W Japonii nie potrafił się odnaleźć. W trakcie jego nieobecności w kraju i w społeczeństwie zaszły wielkie zmiany – najpierw militarystyczny nacjonalizm i wiara w japońską supremację, następnie dramat wojennej klęski i strach przed amerykańską okupacją. Umeda Starszy zaszły się w małej świątyni na prowincji, gdzie wiódł żywot ubogiego opata. Tak się złożyło, że starszy krewniak rozbudził uczucie w młodszej kuzynce. Na zdjęciu rodzinnym z pożegnania Ryochu w 1922 r. widać małą dziewczynkę trzymaną na rękach – to właśnie Hisayo, która została żoną Ryochu. Urodzili się im dwaj synowie. Pod naciskiem żony przenieśli się do Osaki, gdzie Ryochu wznowił karierę akademicką, zajmując się głównie historią Słowian. Jego ostatnią uczelnią był Kwansei Gakuin University w Nishinomiya.

Ma także wielkie zasługi dla polskiej literatury, której wiele utworów przetłumaczył na język japoński, między innymi Mickiewicza, Sienkiewicza i Staffa. Z pełnym przekonaniem wypada określić go wielkim popularyzatorem wiedzy o Polsce i Japonii w obu tych krajach. Po latach jego imieniem został nazwany Ośrodek Języka i Kultury Japońskiej w Łodzi.

Śmierć przyszła zdecydowanie przedwcześnie – zmarł na raka w 1961 r. Tuż przed śmiercią przyjął chrzest i przybrał imię Stanisław. Na łożu śmierci nakazał, by pierworodny syn kontynuował związki z Polską.

Yoshiho Umeda trafił do Polski jako trzynastolatek w 1963 r., spełniając tym samym ostatnią wolę zmarłego dwa lata wcześniej ojca. Przez myśl nie przeszło mu, aby się buntować. Jako pierworodny syn za punkt honoru przyjął sobie wypełnienie ojcowskiego przykazania. Okazało się, że Umeda Starszy poczynił z wyprzedzeniem odpowiednie przygotowania. Uzgodnił z profesorem archeologii Konradem Jażdżewskim, że ten przyjmie Yoshiho pod swe skrzydła. Żyjąc w środowisku intelektualistów, dla których konieczność działalności opozycyjnej wobec władz PRL-owskich była czymś oczywistym, Umeda Młodszy potrzebował czasu, aby zrozumieć panujące w kraju realia i przełamać tradycyjne japońskie poczucie wymogu szacunku i lojalności wobec władzy. Najpierw jednak były studia – filologia polska i historia sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Yoshiho był bardzo żywiołowym młodym człowiekiem, pod tym względem idealnie wpasował się w polską mentalność, zadając kłam stereotypom o statecznych i spokojnych Japończykach. Po latach wielu znajomych wspominało z uśmiechem, że wręcz przejął wszystkie typowo polskie wady, z obżarstwem i pociągami do alkoholu włącznie.

Z żoną Agnieszką, z domu Żuławską, poznał się na studiach. Latem 1969 r. przypadkowo spotkali się w Paryżu, gdzie niczym w filmowym romansie zostali parą. Agnieszka była studentką japonistyki, z czym wiąże się piękna anegdota – któregoś razu siedzieli razem z Yoshiho na Nowym Świecie w Warszawie, w barze Kuchcik. Wywiązała się rozmowa z Jonaszem Koftą. Kiedy Agnieszka powiedziała, że studiuje japonistykę, Kofta spojrzał na Yoshiho i pokręcił głową z niedowierzaniem: „...aż do tego stopnia?!”.

Przez wiele lat w Polsce mieszkała matka Yoshiho. Po śmierci Ryochu wyszła ponownie za mąż za profesora Yukio Kudo, który na przełomie lat 60. i 70. był lektorem języka japońskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Ojczym Yoshiho, podobnie jak jego ojciec, miał wielkie zasługi dla popularyzacji polskiej literatury w Japonii – tłumaczył między innymi Gombrowicza, Singera, Schulza, Miłosa czy Szyborską.

Dzięki polityce Edwarda Gierka, który w latach 70. w pewnym stopniu otworzył gospodarkę PRL na świat, Polskę zainteresowały się firmy japońskie. Tak oto

znający biegle oba języki Yoshiho zyskał dobre źródło utrzymania jako pośrednik w polsko-japońskich przedsięwzięciach gospodarczych. Yoshiho widział jednak, że władza nie cieszy się poparciem społecznym. Rozumiał to tym lepiej, ponieważ wśród jego bliższych i dalszych znajomych było wiele osób działających w opozycji.

Dzięki tym kontaktom w 1976 r. zaczął współpracować z Komitetem Obrony Robotników (KOR). W KOR działał wówczas praktycznie każdy, kto chciał choćby w małym stopniu wnieść wkład w działania opozycyjne wobec władzy. Z dzisiejszej perspektywy KOR można oceniać jako swoiste preludium do Sierpnia 1980 r. i powstania „Solidarności”. Ten moment był przełomowy w życiu Yoshiho. Kontakty z Japonią pozwoliły mu na sprowadzenie znaczącej ilości materiałów poligraficznych, wykorzystanych przez wydawnictwa drugiego obiegu. Bardzo aktywne zaangażowanie się w działalność opozycyjną nie mogło ująć uwagi władz PRL. Karnawał „Solidarności” został brutalnie przerwany przez wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Władze znalazły idealny sposób na dotkliwe ukaranie niepokornego Japończyka – cofnięto mu prawo stałego pobytu i nakazano opuszczenie kraju. Rodzina musiała zostać w Polsce.

Śmiało można się pokusić o stwierdzenie, że lata 80. były najtrudniejszym okresem w życiu Yoshiho i jego najbliższych. Rozłąka z żoną i dziećmi, niemożliwość powrotu do Polski i wyczerpująca praca w charakterze przewodnika japońskich wycieczek turystycznych. Umeda Młodszy pokazał jednak siłę charakteru. Zamiast się załamać, zaczął tym mocniej wspierać z zagranicy, teraz już podziemne, struktury „Solidarności”. Przyczynił się do zebrania znacznych sum pomocy dla polskiego ruchu opozycyjnego.

Koniec lat 80. przyniósł wreszcie tak długo oczekiwane zmiany i upadek systemu komunistycznego. Yoshiho mógł ponownie zamieszkać z rodziną w Warszawie. Podobnie jednak jak Ryochu Umeda nie mógł się odnaleźć w rzeczywistości powojennej Japonii, tak jego syn miał trudności ze znalezieniem swojego miejsca w realiach wolnej Polski. Jak powiedział mu szczerze Jacek Kuroń, za swoje zasługi powinien dostać przynajmniej jakąś tekę ministerialną, jednakże skośnooki minister mógłby być zbyt trudny do zaakceptowania przez społeczeństwo. Poczucie pewnego odrzucenia, odstawienia na boczny tor, odbiło się na Yoshiho bardzo negatywnie. Zmagał się z depresją. Całe lata poświęcił działalności opozycyjnej, aż nagle przeciwnik zniknął. Teraz szukał czegoś, co znów nada sens jego życiu. Wreszcie zdecydował się wykorzystać swoje doświadczenie biznesowe i ponownie zaczął pośredniczyć w ekonomicznych relacjach polsko-japońskich, z czasem przyczyniając się niewątpliwie do ich rozwoju. Poświęcił się głównie problematyce ekologicznych źródeł energii. Ochrona środowiska stała się jego nową pasją – znów czuł, że może działać, może dużo zrobić w szczytnym celu. Jeszcze

w 1995 r. na podstawie życiorysów Ryochu i Yoshiho nakręcony został film dokumentalny *Góral z Tokio*, w reżyserii Bożeny Garus-Hockuby, do scenariusza Jana Strękowskiego.

Młodszym czytelnikom, urodzonym szczęśliwie w demokratycznej Polsce, książka Anny Nasiłowskiej pozwoli poznać wiele realiów PRL-u, ale przede wszystkim zrozumieć, dlaczego dziś tyle osób wraca z nostalgią do czasów pierwszej „Solidarności”. Dlaczego obecny związek zawodowy, kojarzony przez wielu wyłącznie z głośnymi strajkami i uciążliwym blokowaniem miast, budzi tak sprzeczne emocje. Dla Yoshiho Umedy „Solidarność” i Lech Wałęsa (który był *per procura* jego ojcem chrzestnym) byli zawsze tym wielkim dobrem narodowym, z którego wszyscy powinniśmy być dumni, bez względu na to, jak kształtowały się społeczeństwo i polityka w wolnej Polsce. Postrzegał też „Solidarność” jako potencjalnie o wiele szerszą wspólnotę ponadnarodową, żywą ideami wolnościowymi, niosącą uniwersalne przesłanie, mogącą stanowić pomost między narodami i kulturami. Przez lata przewodził Konwentowi „Solidarności” – spotkaniom zasłużonych działaczy opozycji, którzy nadal utrzymywali ze sobą serdeczne stosunki mimo dzielących ich różnic światopoglądowych i politycznych. W 2006 r. Yoshiho Umeda został odznaczony za działalność opozycyjną przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tym, co często przyciąga czytelników do książek biograficznych, są liczne anegdoty, które mówią o człowieku więcej niż morze słów. Książka Anny Nasiłowskiej jest ich pełna. Dotyczą nie tylko głównych bohaterów oraz ich barwnych życiorysów, ale w wyjątkowy sposób nakreślają także tło opowieści. Poznajemy dzięki nim zarówno młodzieńcze przygody Ryochu w towarzystwie artystów i poetów, jak również dowiadujemy się, co łączyło Yoshiho z Lechem Wałęsą, papieżem Janem Pawłem II i generałem Czesławem Kiszczakiem. Także to, jaką drogą postulaty sierpniowe trafiły na Zachód do redakcji Radia Wolna Europa, dlaczego zakopiańscy górale kłaniali się Yoshiho czy co mieli mu do powiedzenia o jego ojcu starzy Ukraińcy w Stanach Zjednoczonych. Kryjące się za tym historie często brzmią wręcz nieprawdopodobnie – może właśnie dlatego lektura jest tak wciągająca!

Osobiście nigdy nie miałem okazji poznać Yoshiho Umedy. Kojarzyłem go z widzenia, z konferencji naukowych poświęconych Azji, w których, wedle możliwości, często brał udział. Wiedziałem, że ten uśmiechnięty, troszkę pulchny pan z bródką to ten słynny Japończyk, który tak przysłużył się „Solidarności”. Po lekturze książki Anny Nasiłowskiej bardzo żałuję, że nigdy nie udało mi się zamienić z nim choćby kilku słów. Tym bardziej gorąco zachęcam do przeczytania *Wolnego agenta Umedy i drugiej Japonii*. Jest to książka, w której czytelnicy odnajdą

z pewnością niektóre z korzeni dzisiejszej, dzięki takim ludziom jak Yoshiho Umeda, szczęśliwie demokratycznej Polski.

Po długiej chorobie Yoshiho Umeda zmarł 4 maja 2012 r. w Warszawie. Pochowany został na Powązkach Wojskowych. Książka ukazała się rok później, dokładnie 50 lat od jego przyjazdu do Polski. Jestem przekonany, że byłby z niej bardzo dumny.